Od urodzenia jesteśmy kimś nowym. Nowym, a przez to niższym, nieznającym się, wymagającym pomocy, a jednocześnie budzącym politowanie i szyderczy uśmiech wyższości na twarzach Doświadczonych.

Jesteś nowy. Nowy w życiu. Nowy w rodzinie. Nowy w dzieciństwie. Nowy w świecie, który musisz poznać. Nowy w pisaniu, czytaniu, chodzeniu. Nowy w szkole. Nowy wśród kolegów. Nowy na egzaminie. Nowy na studiach. Nowy na praktykach. Nowy w pracy. Nowy w zawodzie. Nowy w piciu. Nowy w prowadzeniu samochodu. Nowy w uczeniu się. Nowy w bawieniu się. Nowy w relacjach międzyludzkich. Nowy w zakochaniu. Nowy w narzeczeństwie. Nowy w małżeństwie. Nowy w rodzicielstwie. Nowa w macierzyństwie i nowy w ojcostwie. Nowy w byciu mężem i nowa w byciu żoną. Nowy w kapłaństwie. Nowy w zakonie. Nowy w każdym kolejnym roku życia, w każdym okresie życia, w który wchodzisz. Nowy w starości. Nowy na emeryturze. Nowy w byciu dziadkiem. Nowa w byciu babcią. A kiedy w końcu tak się zestarzejesz, że będzie Ci się wydawać, że w końcu jesteś dojrzały, to okaże się, że jesteś nowy w nowym świecie, który się zmienił. Nowy w nowych technologiach. Nowy w nowych obyczajach. Nowy w nowej wiedzy, której nie znałeś. I tak w całej swojej starości okażesz się wciąż niemowlakiem, w całej swej dojrzałości pozostaniesz dzieckiem. Zawsze niższym. Zawsze niedojrzałym. Zawsze poniżanym swoim nowicjuszostwem, swoją młodością, swoją pupą, swoim smarkaczem. I jedyne co Ci pozostaje, to poniżanie innych tak, jak Ty byłeś poniżany. Bo są młodsi od Ciebie. Bo są mniej doświadczeni. Coś już przeszedłeś.

Albowiem życie jest nieustanną drogą od bycia poniżanym do poniżania, jest przechodzeniem ze stanowiska poniżanego na stanowisko poniżającego, nieustannym wspinaniem się na kolejne szczyty tylko dlatego, że siedzi na nich stado Dojrzałych, których szyderczego śmiechu rozbrzmiewającego wśród skał nie możesz już wytrzymać, których pełnych politowania i zrozumienia spojrzeń nie możesz już znieść i dlatego musisz ciągle przeć na przód, aby im pokazać, aby sobie nie myśleli, aby poznać, doświadczyć, zrównać się z nimi, żeby już nie być dzieckiem, nie być młodzieńcem, nie być smarkaczem, aby w końcu być Dojrzałym, którego traktuje się poważnie!

Lecz ci Dojrzali sami są niedojrzali wobec tych na wyższych szczytach, więc i oni nieustannie uciekają, prąc do przodu bez celu, popędzani, przymuszani do wspinaczki tym samym śmiechem szyderstwa, uśmiechem doświadczenia, politowania i zrozumienia, tymi samymi nieznośnymi forami i tolerancją nie do wytrzymania. I tak aż do śmierci. I jedyne co możesz zrobić w drodze między kolejnymi szczytami, to odwrócić się i popatrzeć w dół, za siebie. To są jedyne chwile przyjemności, kiedy z wysokości swego szczytu patrzysz do tyłu. Patrzysz i śmiejesz się szyderczo i uśmiechasz się z politowaniem, z tą cudowną wyższością wieku, doświadczenia i przeżycia, bezlitośnie chłoszczesz młodych, smarkaczy, te bachory, niemowlęta, tych, co się nie znają, o tak, bezlitośnie chłoszczesz ich swoją wyższością, która jest faktem i na którą dlatego właśnie nic nie mogą poradzić. Okrutnie przeszywasz ich mieczem swego szyderstwa, swego politowania, swego zrozumienia.

Jednak te cudowne chwile nie trwają długo, gdyż zaraz znów dociera do Ciebie śmiech tych wyżej, którzy krzyczą: „Hej, Ty tam na dole! Co ty niby wiesz o życiu, co? Co Ty tam widzisz z poziomu swojej małej góreczki, tego marnego pagóreczka, co ledwo od ziemi odstaje? Jak dojdziesz tu, gdzie ja jestem, to dopiero zobaczysz! Wtedy zrozumiesz, tak! Ja też myślałem tak jak Ty, gdy byłem na tej Twojej śmiesznej góreczce, tak, tak, nie myśl sobie, ja to rozumiem!”.

Podstawowa relacja międzyludzka – poniżanie i bycie poniżanym. Wyśmiewanie i bycie wyśmiewanym.

A nad tym wszystkim Bóg. Bóg wobec którego wszyscy jesteśmy dziećmi. Straszne! Czy więc nawet w Raju, nawet po śmierci ciągle będę DZIECKIEM?! Ciągle będę NOWY?! I gdy przyjdę przed Oblicze Boga, to On też spojrzy na mnie z tym nieznośnym politowaniem, zrozumieniem...Nie, nie, nie! Ależ to by było Piekło, a nie Raj! Ale jak ma spojrzeć inaczej? Jak ma spojrzeć inaczej, skoro jesteśmy od Niego tak bardzo niżsi? Skoro jesteśmy jedynie wytworem Jego Wyobraźni, Jego Umysłu? Skoro nie jesteśmy Mu do niczego potrzebni? Skoro jesteśmy tylko Jego Kaprysem, Jego Konstruktem, Jego Bohaterami Literackimi?

Albowiem Bóg to Władca, i to Władca bezwzględny w Swojej Władzy. Albowiem są dwa rodzaje bezwzględności i okrucieństwa. Czy myślicie, że Władca jest okrutny tylko wtedy, gdy swych poddanych torturuje, gdy nimi pomiata, gdy dla zabawy sprawia im katusze? Czy nie jest też okrucieństwem, może nawet gorszym, gdy jesteśmy czymś mniej niż sługami? Czy nie jest to poniżeniem jeszcze większym?

Czy my jesteśmy sługami Boga? Ależ co to za słudzy, którzy wykonują jedynie to, co Pan sam sobie może zrobić?! Co to za słudzy, którzy nie są potrzebni? Co to za słudzy, których Pan sobie wymyślił, których stworzył, którzy są Jego w całości...

Nie jesteśmy sługami Boga. Jesteśmy Jego dziećmi, a to o wiele gorzej! O wiele niżej! Sługa jest dojrzały, jak jego Pan. Sługa jest potrzebny Panu, gdyż Pan sam nie umie wykonać pewnych czynności, nie nadaje się do nich. Kucharka jest potrzebna lordowi, bo ten nie umie gotować. Chłopi są potrzebni szlachcie, bo ta nie umie uprawiać pola. Sługa jest kimś niższym, ale kimś dojrzałym, kimś, kogo traktuje się poważnie. Słudze się nie pobłaża. Słudze nie daje się forów. Sługa robi to, co robi, aby to wykonać, a nie ze względu na niego samego. Od sługi nie wymaga się miłości, nie wymaga się przywiązania, nie wymaga się uczuć ani uczuciami się go nie darzy. Od sługi wymaga się tylko wypełniania czynności, które mu zlecono. Relacja Pan-sługa, mimo pewnej dozy wyższości i niższości, hierarchiczności czy podporządkowania jest tak naprawdę równa.

Ale dziecko? Dziecku zleca się czynności, aby się ich nauczyło, a nie po to, aby je wykonało. Dziecku daje się fory. Dziecku się odpuszcza. Dla dziecka się poświęca. Dziecku się daje bezinteresownie rzekomo. Dzieckiem się opiekuje. Dziecko się kocha, no przecież, oczywiście, że tak. O dziecko się troszczy. Dziecko zawdzięcza rodzicom to, że żyje, zawdzięcza im wychowanie, zawdzięcza edukację, zawdzięcza nie wiadomo co jeszcze. Dziecko jest niżej i zawsze będzie niżej. Z dzieckiem nie ma równych relacji. Dziecko jest pożerane miłością rodziców, pożerane ich troską, poniżane ich zrozumieniem, chłostane bezlitośnie ich miłosierdziem, bezinteresownością, poświęceniem, tym wszystkim, co go onieśmiela, gdyż nie może się za to odpłacić! I to go pali, to mu przypomina nieustannie, jak bardzo jest niskie, że z rodziców powstało, że powstało z ich kaprysu, z ich pożądania, z ich chęci. Że dali mu wszystko, więc ono nie może im dać nic, bo samo z siebie nic nie znaczy. Że rodzice bawią się z nim chcąc, aby coś zrobiło, bo tak naprawdę niczego od niego nie potrzebują.

Jeżeli jest to częściowo może tylko prawdziwe w przypadku rodziców ziemskich, to na pewno jest w całości prawdziwe co do Boga. „Co masz, czego byś nie otrzymał?”. Jesteś niczym. Jesteś Bożym Igrzyskiem, jak to ktoś nazwał, jesteś bohaterem literackim Boga, jesteś Jego fikcją, Jego opowieścią, Jego filmem, Jego konstruktem, Jego splunięciem.

Więc po co nam Boże dałeś owo złudzenie podmiotowości, które każe nam myśleć, że jesteśmy „my”, że jest jakieś „ja”, skoro wszystko wokół nieustannie nam przypomina, że nas nie ma! Że nie jesteśmy pod-

miotem! Że jesteśmy zbiorami cech, części, zdeterminowanymi automatami, że zależymy od Ciebie tak bardzo, że nas nie ma, że zależymy od innych tak bardzo, że nas nie ma i nie mamy nic swojego!

Męczarnia złudzenia, które myśli, że jest kimś, że może coś zrobić, coś osiągnąć, czymś się odpłacić, że może wreszcie być wolne, że może być równe z kimś, że może wreszcie wyrwie się, uwolni, że może w końcu dojrzeje, że wreszcie będzie Kimś, Kimś poważnym, Kimś dokończonym, Kimś, kto będzie w stanie wejść w jakieś równe, normalne, wolne relacje z Kimś Innym, że może w końcu przestanie być Nowym, Dzieckiem, Smarkaczem, upupianym nieustannie i zniewalanym miłością, troską i poświęceniem, że może w końcu samo będzie mogło coś dać, że może w końcu ktoś go potraktuje poważnie, jak wolnego, równego człowieka, niechby je nawet ukarał! Bo dość już, ach dość już naprawdę, dość zrozumienia, dość tolerancji, dość forów, dość uśmieszków politowania, dość poświęcenia i troski, dość miłości bezinteresownej, która zniewala, poniża, jak bardzo poniża! Chcę być wolny i równy, chce dawać i być obdarowywany, chcę nie być zniewalany darem, nie być Nowy, nie być wiecznym Dłużnikiem, wiecznym Dzieckiem na usługach Rodzica, który wcale moich usług nie potrzebuje! Nie jestem już godzien nazywać się Twoim Synem, tak, tak, zgrzeszyłem, niech będzie, uczyń mnie choćby jednym z najemników, jednym ze sług! Potraktuj mnie poważnie! Nie bądź okrutny, ale bądź sprawiedliwy! Potraktuj mnie jak dorosłego, jak obcego, niech wiem, że coś Ci daję, że nie jestem Ci nic dłużny, że jesteśmy KWITA!

Ale nie! Nie! Tak dobrze to nie ma, bo przecież nigdy nie będziemy kwita. Ty przebaczasz, dajesz najlepszą szatę, pierścień i sandały, każesz zabić utuczone ciele i mówisz z czułością: no tak, błądził mój syneczek kochanieńki, ale wrócił, pochodziłeś sobie syneczku po świecie, ale wróciłeś, no, nie martw się, teraz nie będziesz już cierpiał głodu, już tu się tobą zaopiekujemy. Nie martw się, ja Cię rozumiem, ja też chodziłem po świecie w młodości, tak, tak...

I nie da się wyrwać! Nie da się zmienić tego położenia NIŻSZOŚCI. I to jakiej! Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo niczym nie mogę odpłacić się rodzicom, Bogu, komu jeszcze...? Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo jestem tylko połączeniem komórki jajowej matki i plemnika ojca, bo powstałem z ich ciała i z ich kaprysu. Jestem tak nisko, że staje się niczym, gdyż powstałem z Woli Boga, jestem Jego Abstrakcją, Jego Fikcją. Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo bez rodziców nie przeżyłbym po urodzeniu. Bo oni tyle mnie nauczyli. Bo tyle mi dali. Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo Bóg mnie stworzył, a na dodatek zbawił i to przez Swoją Mękę i Śmierć. Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo jestem narzędziem w rękach Boga, rodziców, ludzi. Jestem tak nisko, że staje się niczym, bo wszystko, co robię ma przyczynę. Bo nie mam wolnej woli. Bo jestem zdeterminowany. Bo Bóg kochając mnie, kocha Siebie, a gdy ja pokocham Boga, Bóg pokocha Siebie przeze mnie. Ale ja będę myślał, że to JA coś robię...A rodzice...Czyż kochając mnie też, podobnie jak Bóg, nie kochają siebie we mnie? Siebie przeze mnie? Czyż nie jestem ich zlepkiem? Ale nie tylko ich przecież, lecz także całego społeczeństwa, wszystkich ludzi, których spotkałem...

Męczarnia złudzenia podmiotowości, która okazuje się pusta! Podmiotowość nasza męczy się, gdy odkrywa, że jest złudzeniem, a złudzenia tego nie może się pozbyć! Podmiotowość nasza cierpi, gdy odkrywa, że to, co uważała za swoje nie jest jej, że tak naprawdę nic nie jest jej, nic nie jest moje! Nic nie jest moje, więc podmiotowość jest PUSTA! Jest więc tylko złudzeniem, którego nie mogę się pozbyć. Nie „mogę”! Nie jestem w stanie uciec od siebie, choć jestem tylko złudzeniem nad przedmiotem, którym jest moje ciało, mój umysł, moja dusza, moja psychika, wszystko, co nie jest moje, tak samo jak nie jest mój kamień, który leży na drodze. I tak oto cierpię poniżenie własnej nie-egzystencji, gdyż pałam chęcią chęci, pałam chęcią wolności i równości, a wszędzie spotykam tylko poniżającą i zniewalającą „miłość”,

troskę, poświęcenie i upupienie, które brutalnie uświadamia mi, że jestem dzieckiem, ba!, że jestem nawet mniej niż dzieckiem. Że nie mam siebie, z którego mógłbym coś dać. Że wszelkie moje odpłacanie jest nic nie warte, gdyż odpłacam z tego, co mi dano. I nie chodzi tylko o pieniądze. Tak jest ze wszystkim.

A po drugie uświadamia mi, że jestem dzieckiem, a więc jestem zawsze nowym, zawsze kimś niższym, niepełnym, niedojrzałym, niepoważnym, kimś, komu daje się fory, z kogo się śmieje, na kogo patrzy się z politowaniem. I tak będzie zawsze, choć jest to straszne. Tak straszne. Tak okrutnie poniżające, że unicestwiające, a jednak niemogące unicestwić!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 28.12.2018 12:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.